



Co numer jakiś numer!

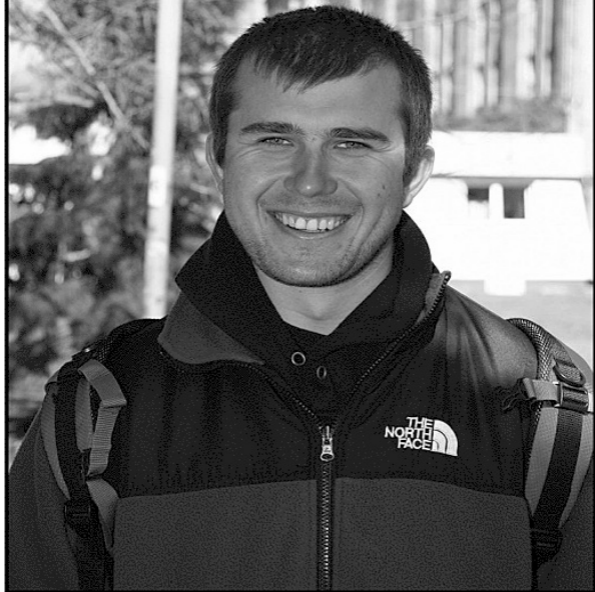
ISSN 1730-5152

Żak

Numer 4(49)
Kwiecień 2005
Rok VI
Nakład 4 tys. egz

Historie Prima aprilisowe

s. 13



BIURO OBSŁUGI STUDENTA



PŁYTY CD-R



TITANUM - 59 gr. ESPERANZA - 65 gr.

BILETY NA KONCERTY

UBEZPIECZENIA

EURO<26, PZU

ARTYKUŁY PAPIERNICZE

CZYNNE OD PN. DO PT. GODZ. 9.00-18.00

BUDYNEK TAWERNY PARTER

NAPRZECIW GMACHU A-1 WYB. WYSPIAŃSKIEGO 40

Koniec horroru pod dziekanatami

Chcemy zmienić aktualną sytuację pod dziekanatami – kolejki po 3-4 h, wszyscy niezadowoleni i zdenerwowani. Naszym zdaniem brakuje nam rzetelnych informacji. Chcemy je zebrać w postaci FAQ – Informatora Studenckiego.

Aktualna sytuacja w dziekanatach jest naprawdę nieprzyjemna: najpierw kilkometrowe kolejki, później starcie ze zmęczoną panią, a na końcu okazuje się, że nasze podanie jest źle napisane i należy je jeszcze raz napisać, jeszcze raz odstąpić swoje iud. Niektórzy przez tę procedurę przechodzą wielokrotnie, nie

tylko z podaniami... Wiadomo, studentów przybywa, więc i przybywa problemów. Osób do obsługi studentów wcale nie ma więcej, a i godziny otwarcia nie zmieniły się od bardzo dawna.

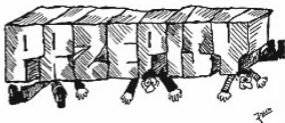
Z tej trudnej sytuacji naszym zdaniem jest łatwe wyjście – poinformować studentów! Gdy będą mieli gotowe

odpowiedzi na nurtujące ich pytania, będą chodzili do dziekanatów tylko wtedy, gdy będzie to naprawdę konieczne.

Podobne inicjatywy były już podejmowane na różnych wydziałach czy kierunkach, ale nie zostały zebrane wszystkie potrzebne informacje, ani

miejsca.

FAQ (z ang. Frequently Asked Questions, czyli najczęściej zadawane pytania) ma być zbiorem pytań, które najczęściej zadajemy w dziekanatach (też pytania rzadsze, trudniejsze) oraz poza nim. Ma rozwiązać nasze wątpliwo-



Przygotowywane FAQ Wydziału Elektroniki:
<http://ekafaq.abc.pl/>
 Strona projektu FAQ ogólnouczelnianego:
<http://faq.pwr.wroc.pl>

nie skupiano pytań z różnych wydziałów w jedno miejsce. Chcemy tę porozrzucałą wiedzę skupić w jednym, ogólnodostępnym i ogólnie znanym

ści, jak rozwiązywać trudne sytuacje, ale też pokazać, jak ułatwić sobie studiowanie i życie.

Zamieścimy w nim również przykłady podań wraz z informacją, do kogo to podanie powinno być skierowane na konkretnym wydziale oraz jaką drogę powinno ono przebiec, by wszystko zakończyło się sukcesem. Nasz informator będzie miał przede wszystkim formę strony [www: http://faq.pwr.wroc.pl](http://faq.pwr.wroc.pl), ale również chcemy wydrukować część informacji w formie ulotki czy raczej książeczki. Będziemy je rozdawać wszystkim nowym studentom PWR.

Pierwszym etapem projektu będzie opracowanie pytań i odpowiedzi dla każdego dziekanatu, następnie opracujemy materiał ogólnouczelniany. Na razie szukamy jednak ludzi, którzy przyłączyliby się do tej inicjatywy i pomogli nam w jej realizacji. Potrzebujemy informacji ze wszystkich wydziałów, różnice pomiędzy nimi są ogromne, więc chcemy znaleźć osoby dobrze orientujące się w realiach i specyfice dziekanatu.

Kredka i Ołówek



Katarzyna Cholawo



Gazetę redaguje zespół:

Redaktor Naczelny:

Paweł Prociów - wiewionek@gazeta.pl

Zastępca Redaktora Naczelnego:

Marcin Rak - blues_kojota@megapolis.pl

Redaktor Wydania:

Paweł Głuchowski - pawel.poczta@wp.pl

Szef Działu Kultury:

Mirosław Marcin - mmiran@wp.pl

Szef Działu Życie Studenckie:

Paweł Głuchowski - pawel.poczta@wp.pl

Kontakt z czytelnikami:

Tomasz Stec - misieniejusz@o2.pl

Szef działu reklam:

Marcin Rak - blues_kojota@megapolis.pl

Dział foto:

Marcin Dudek - dudk_wrosc@tlen.pl

Grafika i rysunki:

Joanna Sum - joannasum@op.pl

Strukt i łamanie:

Tomasz Stramiński - ostruna@tlo3.wrosc.pl

Paweł Hudziak - phudziak@gazeta.pl

Marcin Popławski - marc101@o2.pl

Paweł Prociów - wiewionek@gazeta.pl

Redakторы:

Chudyk Ewa

Dudek Marcin - dudk_wrosc@tlen.pl

Hudziak Paweł - phudziak@gazeta.pl

Jurek Błaziej - blaziej@o2.pl

Kisielewicz Marcin - kisimar@interia.pl

Macutkiewicz Marcin - macut@post.pl

Marcol Mirosław - mmiran@wp.pl

Mysiak Karolina - k-mysiak@tlen.pl

Oryszczak Marta - priv.pon@interia.pl

Popławski Marcin - marc101@o2.pl

Redkiewicz Krzysztof - hntool@tlen.pl

Rudy Marta - marlar@op.pl

Stawczyk Monika - mon_1_ka@o2.pl

Stawowa Paulina - nanatra@wp.pl

Stec Tomasz - misieniejusz@o2.pl

Stramiński Tomasz - ostruna@tlo3.wrosc.pl

Sum Joanna - joannasum@op.pl

Świączek Michał

Współpracują:

Bagińska Anna - baggi@wp.pl

Chotawa Katarzyna

Jagodziński Jacek

Adres redakcji:

Miejsceznik Studentów

Politechniki Wrocławskiej „Żak”

50-370 Wrocław

Wybrzeże Wyspiańskiego 27

budynek C5 pok. 22

tel. 320 40 89

e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.

Drukarnia:

Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWr

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i zmian w tekstach niezamówionych. Przedruk tekstów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Uważaj, bo się pomylisz

To nie jest primaaprilisowy dowcip. Żaczek tym razem ukazał się bez opóźnienia. I mogę wszystkich czytelników zapewnić, że nie stało się to kosztem jakości tego, co możecie znaleźć w środku. W tym miesiącu z okazji wspomnianego już prima aprilisa zamieszczamy parę historii z życia wziętych, które na pewno przypadną wam do gustu. Sądzą, że dalej sprawdza się stara sentencja z czasów PRL, że ciężko się żyje w kraju, gdzie nie ma poczucia humoru, ale jeszcze ciężiej tam, gdzie poczucie humoru jest do życia konieczne. Niestety, ciągle otacza nas świat, gdzie 1 kwietnia zdaje się trwać cały rok, tyle że nikt nie ma zamiaru powiedzieć: „To tylko żart”.

Paweł Prociów

W numerze:

Temat numeru

Prima aprilis..... 13

Życie studenckie

Koniec horroru..... 3

It's up to you..... 5

Das war DAS..... 7

Białaplagat..... 8

Logotypowo..... 9

CEBIT..... 10

Wybory studenckie..... 12

Fundacja Manus zaprasza..... 15

Pamiętniki absolwentki..... 21

Kółóra

Czarna OFF-ca..... 16

11 dni kultury szwedzkiej..... 17

Recenzje filmów..... 18

Recenzje muzyki..... 19

Recenzje książek..... 20

Różności

Kredka i ołówek..... 3

Szortpress..... 6

Fotofelieton..... 7

Pułapka Relatywizmu..... 14

Opowiadanie..... 22

It's up to you!

Widok korytarzy budynków Politechniki Wrocławskiej obklejonych pomarańczowymi plakatami nie jest już chyba nikomu obcy. Jeżeli zdarzyło się komuś poświęcić chwilę czasu i przeczytać ich zawartość, wszystko staje się jasne. „It's up to you” jest głównym hasłem AIESEC – organizacji studenckiej zapraszającej nas na praktyki, rekrutację czy spotkanie integracyjne. Co tak naprawdę się pod tym kryje?

AIESEC to organizacja z ponadpółwiecznymi tradycjami, której celem jest kształtowanie postaw rozumienia różnic kulturowych. Odbywa się to wieloma drogami. Najważniejszą z nich jest Międzynarodowy Program Wymiany Praktyki, które są najlepszą możliwością nie tylko do zdobycia cennego doświadczenia, ale również burzenia nie do końca prawdziwych stereotypów. Mamy do wyboru kilka rodzajów praktyki: management (zarządzanie i finanse), development (pomoc w sprawach społecznych danego kraju), technical (głównie informatyczne) oraz education (nauczanie w języku obcym). Inną formą kontaktu z obcymi kulturami jest organizowany przez AIESEC cykl warsztatów zatytułowanych „Cultural Understanding”. Daje on również możliwość wymiany doświadczeń z praktykantami, którzy mieli okazję wyjechać

lub też przyjechali do nas z różnych, czasem dość egzotycznych zakątków świata. Tego typu imprezy stwarzają także szansę na rozwijanie swoich umiejętności językowych, gdyż komunikatywny angielski jest tu priorytetem.

Dla osób chwilowo niezainteresowanych wyjazdem na praktyki AIESEC ma do zaoferowania również inne atrakcje. Mnie bardzo ciekawą propozycją wydały się szkolenia z zakresu różnego typu umiejętności miękkich. Komunikatywność, asertywność, autoprezentacja, mowa ciała czy zarządzanie sobą w czasie nie tylko ułatwiają życie na uczelni, ale z pewnością przydadzą się nam w przyszłej pracy. Dzięki wszystkim działaniom AIESEC ma nadzieję kreować pełnych charyzmy liderów, którzy mogą pozytywnie wpływać na rozwój lokalnych społeczności.

Nie brakuje również

treningów niezbędnych do rozwoju zawodowego, takich jak: zarządzanie projektem, kierowanie grupą, telemarketing, sztuka negocjacji. Mamy możliwość szybkiego sprawdzenia nabytej wiedzy, biorąc udział w organizowanych przez AIESEC projektach. Jednym z nich były „Dni Karier 2005”, gdzie mogliśmy zapoznać się z ofertami pracy, praktyk zawodowych, staży, programów menedżerskich i edukacyjnych. Drugą część imprezy stanowiła „Akademia Umiejętności”, czyli szkolenia, wykłady i prezentacje największych firm. Każdy odwiedzający mógł znaleźć tu coś dla siebie.

Po pracy jest oczywiście czas na zabawę, a jeżeli o to chodzi po prostu nie można narzekać. Imprezy do białego rana, wspólne gotowanie czy wypadu integracyjne są w AIESEC na porządku dziennym. Możemy spotkać się również z głęboko zakorzenionymi tradycjami, takimi jak: aiesecdance'y, picie piwa lewą ręką, roll-calle, wódka PeWro i wiele, wiele innych. Do tego przyjazna atmosfera i otwartość daje każdemu możliwość odpoczynku po aktywnym spędzonym dniu.

Jest jednak i druga strona medalu. Widoczne jest to już w trakcie procesu rekrutacji do organizacji, kiedy to po złożeniu aplikacji i przebiegu profesjonalnie wyglądającej rozmowy kwalifikacyjnej, zmuszeni jesteśmy zapłacić za obowiązkową konferencję szkoleniową. Niby niewielkie pieniądze za odbycie ostatniego etapu, obejmujące zakwaterowanie i wyżywienie, ale dla niektórych urastają do rangi nieprzekraczalnej bariery. Pewne wątpliwości może budzić również fakt, że o planie rekrutacji dowiadujemy się dopiero kilka dni przed konferencją, nigdzie wcześniej taka informacja nie jest podawana. Studenci nieposiadający własnie pieniędzy za naszych akademików? Koszty uczestników byłyby nieporównywalnie niższe, a i wszyscy chętni mogliby wziąć udział w całej rekrutacji. Niestety, wyjazdu nie można nadrobić później w inny sposób, rezygnacja z niego automatycznie wyklucza dalszą działalność w organizacji. A im większy „stopień wtajemniczenia AIESEC”, tym więcej konferencji i wyjazdów zamienających wolontariat w elitarny rozrywkę...

Życie w trójkącie: wykłady, znajomi, sen jest jedną z możliwości studiowania. Jeżeli jednak komuś to nie wystarczy, chce czegoś więcej i próbuje znaleźć swój cel, powinien zainteresować się aktywnym działaniem w AIESEC. Oprócz zdobycia nowych umiejętności i zawierania ciekawych przyjaźni da nam to możliwość samorealizacji i satysfakcji. Jakiej nie da żadne 5,5. Wszystko zależy od Ciebie!

Ewa Chudyk



Komitet Lokalny AIESEC PWR w 2004 roku

WYBRANO REKTORA

Uczelniana Komisja Wyborcza poinformowała, że w dniu 17 marca 2005 Uczelniane Kolegium Elektorów wybrało do pełnienia funkcji i godności Rektora Politechniki Wrocławskiej w kadencji 2005-2008 prof. zw. dr hab. inż. Tadeusza Lutego, który zebrał 156 głosów elektorских. Rektorze, gratulujemy!

www.pwr.wroc.pl

SCAT

Takiego musicalu jeszcze nie było! Wartka, pełna zabawnych gagów fabuła, mieszanina farsy, burleski, komiks i melodramatu. Komedia miłosna bez słów opowiedziana scatem, czyli jazzową techniką śpiewania w stylu Bobby'ego McFerrina czy Urszuli Dudziak.

Wszystkie postacie, które w niej występują - złośliwy kelner, romantyczna kwaciarka, zakochany pacybut, wielka gwiazda filmowa - to charaktery wyraziste, przerysowane jak w niemych kinie, tworzone kostiumem, gestem i przede wszystkim dźwiękiem. Premiera 14 kwietnia 2005 r. o godz. 18.30 w Teatrze Muzycznym Capitol. Muzyka Leszka Moździerza, w obsadzie m.in.: B. Woźniak, M. Kumorę, M. Szczerbowski. Czy coś trzeba dodawać? Zapraszamy!

Joanna Sum

Czy to jest najstarsza wódka?

Skąd pochodzi? Jak się nazywa? Wydaje się zawsze, że to Rosjanie (jak za chwilę przeczytacie, słusznie!) mają największe doświadczenie. Spacer po wyszukiwarkach dal mizerne rezultaty. Dopiero po dogłębnym przeszukaniu źródeł udało się natrafić na angielskojęzykowy tekst mówiący o „dziadku” wśród wódek.

Nazywa się „Bullus flowed” i jest to „prawdopodobnie najstarsza wódka na świecie”. W smaku podobna do wysokiej jakości džinu, którego na wielu polskich półkach raczej nie spotkamy. Jak mówi legenda, woda używana do jej produkcji pochodzi z prehistorycznego lodowca. Dzięki wykwinntemu smakowi i herbacianym bukietom zapewnia poranek bez bólu głowy. Gdzie można ją dostać? W północno-wschodniej części Syberii (Jakuck)! I, choć informacje o tym najstarszym alkoholu są miejscami sprzeczne (ponoć w Rosji wódka znana jest dopiero od XIV wieku a na świecie już od VII), w następnym numerze spróbujemy rozwinąć wątek najstarszych alkoholi na świecie. Bez promocji żadnego...

MIR

Miesięcznik Politechniki Wrocławskiej Żak przeprosza Panów: Emila Uznańskiego i Tomasza Uznańskiego za omyłkowe zamieszczenie w numerze styczniowym roku 2005 na stronie 13 zdjęć bez wyraźnej zgody zainteresowanych. Za przeoczenie przepraszamy.

Redakcja

KONIEC ze staniem na jednej nodze w pociągu

Coraz bardziej znany serwis RUSZAJ kojarzący on-line autostopowiczów i kierowców po rocznej przerwie wznowił działalność. Dzięki www.ruszaj.tk można złapać internetowego stopa (zarówno w Polsce jak i w całej Europie), pojechać do Poznania, Warszawy czy Egiptu! Masz ochotę? W porządku, dorzucz się do paliwa i jedźmy! Dzięki serwisowi można także sprawdzić, czy ktoś jedzie tą trasą, którą i my chcemy podróżować, i czy mógłby nas podrzucić. Wygodniej, milej i na pewno taniej niż pociągami czy autobusem.

Co ciekawe, serwis ten powstał jako pierwszy tego typu w Polsce za sprawą studentów Wydziału Podstawowych Problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej (obecnie doktorantów) i spoił się ze sporym zainteresowaniem mediów, jak i autostopowiczów. Teraz ponownie jest szansa zrobić coś, co wkrótce zmieni zupełnie oblicze podróżowania.

Całość znajduje się pod pacyficznym adresem www.ruszaj.tk w domenie państewka Tokelau, które tworzą... trzy słizne atole.

Przemysław Błoczek

www.ruszaj.tk
jedź stopem z nami

Das war das DAS

Nie sugerujcie się tytułom tego tekstu – nie jest niemiecki, lecz wrocławski. Dni Aktywności Studenckiej (DAS), które odbyły się 10 marca to kolejna już edycja swoistych targów działalności studenckiej wrocławskich uczelni wyższych. Organizowane przez fundację Manus, wsparte przez władze politechnik, przyciągają co roku rzesze ciekawskich, pragnących poznać choć namiastkę działalności studentów. Oczywiście nie mogło tam zabraknąć i „Zaka”.

Nie pierwszy to już raz prezentowaliśmy swoją działalność i zachęcaliśmy do wstąpienia w nasze skromne progi (p.22 C-8). Mieliśmy doświadczenie z poprzednich lat i pomni niedyktandów sukcesów odczozy przygotowaliśmy nasze stoisko, wyposażając je w jeszcze bardziej odczozy ludzi – autentycznych i żywych redaktorów

„Zaka” – reklamujących nasze pismo i zachęcających Was do współpracy.

Przypadkiem „Zak” otrzymał wspaniałe miejsce w głównym holu głównego budynku i w dodatku w głównym przejściu pomiędzy stoiskami studenckich organizacji. Co z tego wynika? Głównie to, że rozdaliśmy około 500 egzemplarzy naj-

nowszego wydania (dzień po rozprowadzeniu go na terenie politechniki), co wyraźnie świadczy o potrzebach czytelników wśród naszej braci studenckiej. Wiadomo, że poczynność darmowych pism studenckich jest wprost proporcjonalna do nudności wykładu, na który się je zabiera. Tymczasem okazało się, że są i tacy, którzy po prostu lubią nas i zawzięcie przewracają kartkę po kartce, chłonąc nasze (jak to się źle kojarzy) wypociny. Niektórzy z nich zadeklarowali współpracę, a nawet trwale przyłączyli się do nas, za co im szczerze dziękujemy.

Tyle odnośnie „Zaku”. Teraz pora na to, co mogli-

śmy wszyscy zobaczyć na stoiskach w holu i antresoli gmachu głównego. Chciałoby się wykrzyknąć: „Czego tam nie było?!”; ale wówczas mogłoby się okazać, że faktycznie czegoś tam nie było. Niestety, zaprezentowały się tylko niektóre organizacje spośród istniejących, co i tak dało bardzo ciekawy przekrój zainteresowań studenckich: dziennikarze prasy i radia, hodowcy zwierząt, chemicy, fani motorów i samolotów, informatycy i prawie „wiele, wiele” innych nie tylko z politechniki. Oby przyszłoroczna edycja Dni Aktywności Studenckiej wypadła jeszcze lepiej.

Paweł Głuchowski

Fotofelieton - po imprezie wszystkie rowery wyglądają tak samo



Białaplomagate, czyli jak powstawał marcowy „Żak” i nie tylko

Wpadliśmy po dziennikarskim śledztwie na trop poważnej afery, która wstrząsnęła posadami „Żaka”, stawiając pod znakiem zapytania naszą niezachwianą do tej pory wiarę, że istnieją na tym świecie rzeczy pewne i niezmiennie. Co bardziej spostrzegawczy czytelnicy naszej gazетки dostrzegli zapewne w poprzednim numerze na stronie dwudziestej ciekawe zjawisko – recenzja kolegi Krzysztofa R. koegzystująca z wielką na pół strony nicością. Postaramy się rzucić światło na wypadki, które doprowadziły do tej dysharmonii, a przy okazji zaprezentować mroźny krew w żyłach proces tworzenia naszego miesięcznika.

Wpadliśmy po dziennikarskim śledztwie na trop poważnej afery, która wstrząsnęła posadami „Żaka”, stawiając pod znakiem zapytania naszą niezachwianą do tej pory wiarę, że istnieją na tym świecie rzeczy pewne i niezmiennie. Co bardziej spostrzegawczy czytelnicy naszej gazетки dostrzegli zapewne w poprzednim numerze na stronie dwudziestej ciekawe zjawisko – recenzja kolegi Krzysztofa R. koegzystująca z wielką na pół strony nicością. Postaramy się rzucić światło na wypadki, które doprowadziły do tej dysharmonii, a przy okazji zaprezentować mroźny krew w żyłach proces tworzenia naszego miesięcznika.

W wyniku opisanego powyżej wydarzenia na politechnice pojawiły się pogłoski, że „Biała Plama” powstała z myślą o interaktywności „Żaka”, by czytelnik mógł wpisać tam swoje uwagi, spostrzeżenia, ewentualnie na wykładzie miał szansę coś tam sobie z nudów narysować. Inna teoria głosiła, że kolega Krzysztof R. odciął się od swojej recenzji (widniała na owej stronie także pozioma krecha) i zażył sobie na dole miejsce wolne. Prawda jednak okazała się być diametralnie inna. Przed naszą specjalną komisją śledczą przesłuchaliśmy kilkunastu świadków, samo śledztwo było niezwykle

żmudne i ryzykowne. Doszliśmy jednak do ustalenia niektórych faktów, którymi chcemy się podzielić, gdyż nie mamy nic do ukrycia, szanujemy czytelników i chcemy uniknąć podejrzeń o mataczenie. Do objaśnienia przyczyn powstania „Łuki” (choć tak do końca i tak zostanie to pewnie tajemnicą, o czym dalej) niezbędne jest zarysowanie skomplikowanego procesu powstania naszego pisma.

Ma on przebieg niezwykle złożony i, pomimo pewnych

odgórnych zaleceń, w każdym miesiącu wydaje się dokonywać w sposób całkowicie nowy i odmienny, a najbardziej zaskakującą rzeczą jest fakt, że mimo chaosu porównywalnego chyba tylko z procesem stwarzania świata, co miesiąc nasza gazeta się jednak ukazuje. Jej byt zaś rozpoczyna się oczywiście aktywnością terenową i umysłową naszych niezawodnych i działających zawsze z pełnym poświęceniem redaktorów, którzy z uporem maniaka tropią wszelkie nieprawidłowości naszej ukochanej uczelni, jak również mniejszym nakładem sił wypisują co im do głowy ciekawego przyjdzie lub też – co też ciekawego gdzie widzieli. Swoje spostrzeżenia przelewają oni więc na papier i z mniejszym lub większym opóźnieniem przesyłają swoje wypociny do siedziby naczelnego dowództwa (np.

do szefów działów lub gdzie wyjdzie). W tym momencie uruchamia się potężna machina biurokratyczna, która dokonuje selekcji oraz korekty dostarczonych materiałów, przy okazji starając się uświadomić ich autorom ich bezdenną małość oraz kompletny brak jakiegokolwiek profesjonalizmu. Przetworzone przez dowództwo (wykonujące „rozpiškę”, czyli mapę co na którą stronę ma iść) i korektorów (którzy, jak nieraz można to dostrzec w „upieczonym” już piśmie, nie zawsze mają czas, by wszystko sprawdzić, niektóre bowiem teksty powstają na 3 sekundy przed składem) materiały trafiają następnie na żakowy serwer flip, który służy im za chwilową przechowalnię, i kiedy po jakimś czasie zachodzi zrywek nieczytelnym i niezasadzonym podejrzeniem, że skompletowano już wszystkie teksty, do akcji wkraczają składacze, którzy



Co ma znaczenie ta biała plama?

są specjalnie dobraną i selekcyjonowaną grupką desperatów o stalowych nerwach. Bowierny skład „Zaka” wymaga niezwykle psychicznej odporności i, podobno, kto choć raz przez to przeszedł, już nigdy nie będzie taki jak dawniej, a osobnik go realizujący zyskuje z pewnością prawo do nazywania siebie prawdziwym mężczyzną. Chodzą nawet słyuchy, że zaświadczenie o pracy przy składzie „Zaka” daje zwolnienie z odbywania służby wojskowej, a nawet uprawnia do ubiegania się o dożywotnią rentę. I ci właśnie ludzie dokonują magicznego procesu, dzięki któremu wygląd graficzny „Zaka” jest taki, jaki jest – przy pomocy odpowiedniego programu rozmieszczają teksty i grafikę na stronach, dokonując przy tym zadziwiających niekiedy kombinacji i ewolucji adjustacyjnych, starając się na przykład zrobić stronę z niczego lub też na jednej stronie zmieścić materiały, które nie wiadomo czy dąboby rądz zmieścić na

stronach trzech.

Złożone strony trafiają następnie w posiadanie osoby odpowiedzialnej za wydruk. Ze złożonej komputerowo gazety drukowane są tzw. pliki postscriptowe, potem zwozi się je do firmy poligraficznej, gdzie z kolei (kolej też jest chyba w to zamieszana...) wydruki nasświetlane są na specjalne klisze, które to trafiają do drukarni PWR., tam z klisz robi się matryce drukarskie i nakład jest drukowany.

W tym miejscu właśnie zaczyna się moment szczególnie dla naszego śledztwa interesujący. Wydarzenia, jakie nastąpiły od momentu powstania składu, są owiane mgłą największej tajemnicy, a nieliczni świadkowie płażą się w zeznaniach. Pomimo tego dzięki naszej wysiłkowej wnikliwości oraz współpracy ze służbami specjalnymi kilkunastu krajów oraz Interpolem, udało nam się rzucić na sprawę pewne światło. Feralna i złowroga „Biała Plama” podstępnie i w

sposób magiczny rozsiadła się na dwudziestej stronie gdzieś w momencie nasświetlania wspomnianych plików postscriptowych. Zatem w sprawę zamieszana jest również firma poligraficzna, której niektórzy pracownicy zostali już (bez tortur) przesłuchani. Śledztwo jednak jest w toku.

Już teraz można jednak stwierdzić, że wstępne wyniki naszych działań śledczych są zaskakujące, a uknuty spiszek swymi maczkami wydaje się sięgać pałacu prezydenckiego oraz być w jakiś sposób związany z łądowaniem Talibów w Kławkach. Mówiąc krótko – w świetle zebranych przez nas informacji ostatnie afery w naszym kraju i na świecie to po prostu małe piwo. Jako że śledztwo ciągle trwa, więc w najbliższym czasie można się z pewnością spodziewać odkrycia dalszych rewelacyjnych informacji i nie wykluczamy, że Białaplomagat może mieć jakiś związek z ogólnoswiatowym spiskiem masonów zmierzającym do

przejęcia całkowitej kontroli nad naszą planetą. Pewne poszlaki wskazują też na udział w tym wszystkim kosmitów z galaktyki X-876, których zamiary jeszcze nie są bliżej znane. W odkryciu tychże poszlak niezwykle pomogli nam panowie Jędrk Lejpek oraz Roman G. niezwykle doświadczeni w tropieniu wszelkiego typu afer i, korzystając z okazji, chcielibyśmy im ze swej strony niezwykle podziękować (ten drugi nie zgodził się na ujawnienie swojego nazwiska). O postępach śledztwa obiecujemy nadal relacjonować na łamach naszego miesięcznika, a ze swej strony zapewniamy, że zrobimy, co w naszej mocy, aby sprawę całkowicie wyjaśnić, a winnych przykładownie ukarać tak, aby podobne zjawiska w przyszłości nie miały miejsca.

*Paweł Hudziak
Marcin Poplawski
Wydział Wewnętrzny
„Zaka”*

Logotypowo

Niedawno na Politechnice Wrocławskiej decyzją Senatu PWR. wprowadzono nowy System Identyfikacji Wizualnej, który pierwszy raz w historii naszej uczelni definiuje wygląd jej godła oraz dozwolone jego zastosowanie.

Jak podają twórcy tego systemu, powodem jego powstania była „potrzeba określenia dozwolonych sposobów wykorzystania znaku Politechniki Wrocławskiej. Precyzyjne zasady używania elementów identyfikacyjnych to niezbędny warunek wykorenowania jednolitego, pozytywnego wizerunku Politechniki Wrocławskiej.”

Dotąd pracownicy i studenci umieszczali na swych pracach i wizytówkach rysunek, który w powszechnym mniemaniu uchodził za logo politechniki, a który był

swobodnym nawiązaniem do rytu z medalu wybitego z okazji 20-lecia Politechniki Wrocławskiej z 1965 roku. Nigdy wcześniej od powstania uczelni w 1945 r. nie posługiwano się żadnym określonym symbolem i dopiero wówczas w świadomości ludzi zagościł słynny lustrzanie odbity orzeł z cyrkiem. Obraz ten przez ostatnie 40 lat tak się utrwalał, że posłużył jako punkt wyjścia do opracowania nowego i, co jest nowością, jedynego obowiązującego i dozwolonego logotypu (tak się to ciekawie nazywa). System Identyfikacji



Politechnika Wroclawska

Wizualnej określa wszystkie dopuszczalne modyfikacje nowego znaku, standaryzując jego kolorystykę i proporcje. Co więcej – znak naszej uczelni został zastrzeżony w Urzędzie Patentowym i podlega prawnej ochronie. Jego stosowanie ma się przyczynić do zbudowania rozpoznawalnego wizerunku uczelni we wszystkich kręgach społecznych, do których kierowana będzie

oferta wszystkich jednostek organizacyjnych politechniki.

Nowy logotyp Politechniki Wrocławskiej przez studenta ma być używany dumnie, ale roztropnie. Poza oczywistymi sytuacjami, takimi jak np. umieszczenie go na pracy dyplomowej, lepiej uzyskać zgodę na jego używanie. Co więcej, trzeba stosować się do ściśle określonych zasad jego umieszczania, które podaje System Identyfikacji Wizualnej.

Ze względu na rozpowieszczenie starego godła (listy oficjalne, wizytówki itp.), do końca września tego roku mogą być one jeszcze używane. Po tym terminie wszystkie stare oznakowania będą musiały ustąpić miejsca nowym. W praktyce już obecnie w oficjalnej dokumentacji uczelni stosuje się nowe znaki.

Paweł Głuchowski

CeBIT 2005

W dniach 11-16 marca w Hanowerze odbyły się po raz kolejny już największe na świecie targi branży teleinformatycznej - CeBIT.

Miejsce targów to 27 olbrzymich hal tworzących powierzchnię mierzącą ok. 309 tys. metrów kwadratowych, na której to zaprezentowało się ponad 6 tys. firm z 69 krajów. 12 marca, drugiego dnia targów, wśród zwiedzających stoiska tłumów fascynatów, amatorów oraz ludzi zawodowo związanych z tą tematyką znalazła się także 45-osobowa grupa szczęśliwców - studentów Wydziału Informatyki i Zarządzania PWr., którzy zdążyli dostatecznie szybko odpowiedzieć na plakaty i maile z ogłoszeniami oraz tych, dla których zwolniło się miejsce w autokarze w ostatniej chwili. Nieliczni uczestnicy najwyraźniej zgubili po drodze cel podróży, gdyż po dwóch godzinach spokojnego zwiedzania zaczęli podrywać hostessy zniewalającymi tekstami w rodzaju "Hello,

nice dress", a ostatecznie zrezygnowani ratowali się wizytą w zawsze niezawodnym McDonalddie. Pozostali jednak wrócili wieczorem do autokaru zmęczeni, ale całkiem zadowoleni i dzięklili się z resztą swoimi spostrzeżeniami. Odwiedzenie wszystkich stanowisk w jeden dzień było niewykonalne, tym uważnic słuchali więc tych, którzy byli tam, gdzie oni nie zdążyli.

Ktoś z uczestników nastawiony na poszukiwanie pracy porównywał tegoroczne targi z poprzednimi, gdzie, jego zdaniem, oferta przeróżnych firm była dużo ciekawsza, można było znaleźć więcej ogłoszeń i propozycji stażu. Jednak dla chcącego nie ma nic trudnego, wystarczyło grzecznie podejść i porozmawiać... Mile panie i panowie w miarę wyczerpująco odpowiadali na pytania i rozdawali ulotki. Czasami nawet przy

okazji zdobyto się jakiegoś cennego gratisa, chociażby w postaci pendrive'a. Ogólna uprzejmość na stoiskach zwracała uwagę i wprawdzie można by złośliwie powiedzieć, że była ona przeważnie w interesie ich pracowników, to jednak trudno było oprzeć się wrażeniu, że wszystkim na targach mocno zależało, aby każdy ich uczestnik wyniósł z nich jak najwięcej, zwłaszcza że owa uprzejmość była na porządku dziennym również w miejscach małokomercyjnych jak np. na stoisku prezentującym planowany wygląd nowych niemieckich paszportów. Generalnie trudno było przejść obok którejśkolwiek z prezentacji tak, aby ktoś nas nie zagadnął.

Sensacji ani cudów techniki specjalnie nie było. Pojawiały się za to będące dostępne w dystrybucji od niedawna laptopy (Asus z serii M6), aparaty cyfrowe (np. Canon A510) i inne elektroniczne cacka. Ciekawostką był komputer mieszający z so-

bie ekspres do kawy (zapewne niezastąpiony w całodobowej ciężkiej pracy informatyka), dla dziewczynki propozycja w postaci pendrive'ów z komiksowymi postaciami, bardziej przypominających ciędkie do włosów niż nośniki pamięci. Dla znudzonych tradycyjnym wyglądem obudowy komputerowej, monitora, myszki czy płyty CD - cała gama wzorów i kolorów. Był interaktywny stół i podłoga, reagujące na dotyk ręki czy wykonany krok. Dla fanów gier 3D nie lada gratka - do wygrania karta ATI Radeon x800 warta jakieś 2000 zł. Niestety, konkurencja była duża i ostatecznie nikt z Polaków nie wygrał losowania.

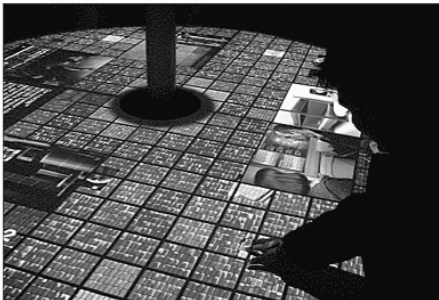
Nie wszystkie stoiska na targach nastawione były na prezentację i reklamę konkretnych produktów technicznych. W jednej z sal przez cały dzień odbywały się seminaria poświęcone problemom, w których rozwiązywaniu pomóc mogą w przyszłości technologie informatyczne, omawiany był na przykład plan wprowadzenia do powszechnego użytku na terenie Austrii uniwersalnej karty identyfikacyjnej, która pomocna będzie zarówno na zakupach, jak też np. przy wysyłaniu maila (w tym drugim wypadku realizując uwierzytelnianie jego nadawcy). Była też mowa o kłopotach z upowszechnianiem nowoczesnych technologii - padły nawet słowa, iż obecnie jest to większym problemem niż ich rozwój jako taki, gdyż postęp, jaki się w informatyce w ostatnich latach dokonał, nie idzie niestety często w parze z umiejętnością wykorzystywania tych zdobyczy w praktyce. Smutnym akcentem był fakt, że na większości wykresów, jakie były prezentowane, dotyczących takich spraw jak



np. procent osób korzystających aktywnie z internetu Polska sytuowała się przeważnie pod sam koniec... Na targach liczną reprezentację miały również stoiska wyższych uczelni niemieckich czy też np. fińskich, swoje stoisko miał również Instytut im. Maxa Plancka, na którym można było się dowiedzieć o możliwości aplikowania tam na studia doktoranckie.

Nie wszyscy uczestnicy targów byli zainteresowani prezentacjami i seminariami. Byli wśród nich kolekcjonerzy gadżetów, takich jak smycze, długopisy czy torby. Działali oni na dwa sposoby. Jedni „połowali” na wyłożone na ladzie przedmioty, biorąc 10 reklamówek firmy LG czy garść cukierków, patrząc przy tym diabelsko na siedzącą przed nimi panią. Drugi wprost pytali o dostępne gratis i okazali się o wiele skuteczniejsi. Swoją drogą ciekawe, co sobie pomyśleli Niemcy widząc gromadkę Polaków niosących stosy olbrzymich toreb i rzucających się na ciastka, cukierki, jabłka w karmelu, ulotki i wszystko, co darmowe.

Wśród firm prezentu-



jących się na CeBlicie było 20 reprezentantów z Polski. Trudno było jednak na nich trafić, gdyż każda z firm miała swoje stoisko w innej hali. W tej poświęconej prezentacjom firm z różnych krajów spotkać można było przedstawicieli wielu naszych bliźszych i dalszych sąsiadów, nas jednak zabrakło. W innym miejscu, w najmniejszej

możliwej kłitce pozbawionej jakichkolwiek plakatów, ulotek i informacji na temat firmy siedział pan z AIS.PL z laptopem i opakowaniem „katarzynek”, czytający gazetę i sprawiający wrażenie niezbyt zainteresowanego ani rozmową, ani nawet kontaktem wzrokowym z odwiedzającymi targi. Miejsmy nadzieję, że taka nieśmiałość

nie jest naszą cechą narodową i inne firmy zaprezentowały się o wiele lepiej.

Ogólne wrażenia z targów są zdecydowanie pozytywne. Wyjazd ten był na wydziale IZ organizowany już po raz kolejny, przejazd był dofinansowany przez władze, studenci płacili jedynie za bilety wstępu (17 euro). Z całą pewnością za rok również znajdą się chętni zarówno do organizacji, jak i do samego wyjazdu. Chęci do wyjazdu na CeBIT zgłaszają również studenci innych wydziałów. Dlatego warto, aby szczególnie studenci wydziału Elektroniki zorganizowali podobny wyjazd. Z całą pewnością tamtejsze władze są przekonane, że zorganizowanie takiego przedsięwzięcia nie uderzy zbyt mocno w kieszeni wydziału, a z pewnością da wiele korzyści i wzbogaci studentów o nowe doświadczenia oraz możliwość spotkania z przedstawicielami firm produkujących m.in. sprzęt elektroniczny – a w tym przecież Elektronika przynajmniej teoretycznie się specjalizuje.

*Monika Stawczyk,
Paweł Hudziak*



Studencka walka o władzę

Czym jest Rada Wydziału? Zainteresowani z pewnością będą wiedzieli. Jednak zdecydowana większość z nas słyszy o nich raz na 3 lata, podczas wyborów.

Wtedy pod dzikanatem lub też w innym miejscu zasiadają studenci, obok nich stoi urna, są karty do głosowania, lista uprawnień. I tak przez kilka godzin. Potem wszystko jest podliczone, mamy nową Radę i...na 3 lata znów wszystko znika. I tak ciągle. W tym roku postanowiono to zmienić.

Rada? Nie, to nie do końca Samorząd. To między innymi studenci danego wydziału, którzy mają znaczący wpływ na jego funkcjonowanie (patrz ratnik). To taki sam jak Ty czy Ja – chłopak, dziewczyna, spotykasz ich co dzień na uczelni, pod dzikanatem, w Tawernie czy Ready's-ie.

Wyróżnia ich to, że poświęcają swój czas na rzecz wydziału. Czy to w zmniejszeniu nagminnie przydługich kolejek, zorganizowaniu Rajdu (Budownictwo, Elektryczny, PPT). Czasem zdarzy się jakaś impreza (czasem lepsza, czasem gorsza), zmienić

się plan, I, co być może najważniejszym jest, to Rada Wydziału wybiera Dziekana i Prodziekana, którzy przez kolejne lata będą zajmowali się naszymi, ha!, naszymi podaniami, rozpatrując je na różne sposoby. Wyróżnia albo i nie. Nie wszystkie Rady Wydziału robiły to, co do nich należało, ani też nic ponadto. Samo figurowanie dawało jej członkom różne korzyści. Ot, trochę większy debet...

W tym roku ktoś postanowił to zmienić. Rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę akcja agitacyjna Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Akademickiego Związku Sportowego. Jak mówi anonimowy przedstawiciel NZS: „Poprzednie Rady Wydziałów robiły niewiele. Według nas, poradziły sobie z tym lepiej. A że nadarzyła się okazja, aby zrobić to wspólnie z AZS, skorzystaliśmy z tej możliwości”. Może wzrok nasz, studencki nie

Wybrane kompetencje Rady Wydziału (ze statutu PWR.):

- ustalanie ogólnych kierunków działania wydziału
- wybór i odwołanie dziekana i prodziekana
- uchwalanie planu rzeczowo-finansowego
- zmiany planów studiów
- przyjęcia nowych pracowników
- uchwalenie regulaminu wydziału
- rekrutacja na studia

sięga tak daleko, ale gdyby na całej uczelni w Radach zasiadli przedstawiciele dwóch organizacji, można się tylko domyślać, do czego by to doprowadziło.

I tak się zaczęło. Potem był już tylko wybuch za wybuchem. Czy ktoś z was słyszał o tym, co się działo na Budownictwie? Jeśli nie, spytajcie przyjaciół z Wydziału. Zarówno ekipa dotychczas rządząca jak i „koalicja” (bo takiego słowa najczęściej użyłamy moi rozmówcy) mieli sobie sporo do zarzucenia. W efekcie wybory powtórzone. I dobrze.

Nikt tutaj nie chciał mówić pod nazwiskiem: Kolejny rozmówca z NZS twierdzi, że do filii w innych miastach pojechała urna z kandydatami, chociaż na

spotkaniu wyborczym nie było o nich mowy. Podobno kandydaci, którzy pojechali, wygrali.

Gdyby wejść dalej, zarzuty robią się jeszcze poważniejsze: jest mowa o podawaniu się za studentów innego wydziału, lamaniu ciszy wyborczej, nierównym dostępem do metod agitacyjnych (Internet, tablice ogłoszeniowe) oraz nierównych podziałach środków w wypadku zwycięstwa. To bardzo poważne zarzuty, niestety, niepotwierdzone. Spotkanie dwóch przedstawicieli o przeciwnych zwrotach doprowadziło do typowo politycznych rozgrywek. Wzajemne oskarżenia nieprzekładające się na dowody, bestialsko odważne „do nie ja” i...mnożyć można wszystko.

Warto zwrócić też uwagę na Wydział Elektroniki, gdzie, nawet gdyby głosowała cała Informatyka, to przy frekwencji Elektroniki i Telekomunikacji rzędu 50%, Informatyka jest praktycznie bez szans podczas wyborów. Inna sprawa, że to właśnie Informatyka wygrała...

Artykuł ten nie ma na celu deprecjonować kogokolwiek, nie licząc oczywiście winnych przepychanek, bo tych ukarać trzeba. Ma jednak za zadanie zwrócić uwagę na ordynację wyborczą i konieczność jej zmiany, poprawy. Aktualna, co potwierdzają ostatnie wybory, ma uchybienia, które inteligentnie grono politechniki skutecznie potrafi wykorzystywać. Trzeba też doprowadzić do tego, aby studenci nie głosowali na Galla Anonima, a na Panią X i Pana Y, którzy chcą zrobić coś konkretnego dla dobra uczelni.

Marcin Rak



Prima aprilis

Prima aprilis przypada 1 kwietnia i jest tradycyjnym dniem wzajemnego oszukiwania się dla żartu, wyprawiania w pole, nabierania.

Dzień śmiechu to obyczaj, który dotarł do Polski w XVII wieku i trwa po dziś dzień. Prima Aprilis stanowi pozostałość rzymskiego święta Cerealiów, obchodzonego na początku kwietnia ku czci bogini urodzaju Cerery. Była to niewiasta, znana niektórym z mitologii rzymskiej, bogini urodzaju zbóż, córka Saturna i Ops. Początkowo była italską boginią świata zmarłych i płodności ziemi oraz małżeństwa i macierzyństwa. Wraz z Liberem i Libera tworzyła plebejską trójcę najwyższych bóstw, przeciwstawianą patrycjuszowskiej trójce kapitolifickiej (Jowisz, Junona, Minerwa). Zaś próba o „prima aprilis” nie była niczym innym, jak prośbą o urodzajny kwiecień. W miarę upływu czasu akcenty tego święta przesunęły się z czczenia pięknej bogini na żartowanie sobie z bliźnich.

Postanowiłam zapytać studentów Politechniki Wrocławskiej, jakie śmieszne kawały prima aprilisowe komuś kiedyś zrobili. Trzeba przyznać, że większość z Was nie pamiętała lub twierdziła, że nie warto opowiadać, bo są mało śmieszne. Udało mi się jednak znaleźć kilku osobników, którzy opowiedzieli o tym, co zrobili.

Kilka razy mówiliście o przestawianiu zegarków - ten podstęp był szybko wykrywany przez ofiary. Michał z I roku elektroniki opowiadał o tym, jak kiedyś wraz z kolegami przeniósł komuś fiata 126p na półpogito. Krzysiek z II roku elektroniki wspominał, iż pewnego razu w prima aprilis zadzwonił do dziewczyny kolegi i powiedział jej, że tamten zlamal rękę...

Najciekawszą opowieść przedstawił nam dr inż. To-

masz Ohly, do którego wysłali nas jego studenci. Zapytałiśmy pana doktora, jakie żarty zwykli stosować studenci. Z bardziej codziennych były to zamiany grup. Pomysłowością wykazali się studenci z WPPT, którzy wysmarowali tablicę, ścianę i podłogę jolkim azotu - substancją, która po wyschnięciu zaczyna strzelać. Strzelała więc tablica, podłoga, ściana. Przez cały wykład wszystko strzelało. Kiedy pod koniec wykładu doktor nadepnął na kawałek ścierki, coś bardzo głośno strzeliło, tak, że nawet sprawcy tego żartu się wystraszyli. Pan doktor, zapytany co sądzi o tego typu studenckich żartach, odpowiedział z uśmiechem na twarzy, że te niegroźne i nieszkodliwe miło wspomina. „Życie jest zbyt monotonne, by obrażać się na studentów za żart, najgłupszym kawałem, jaki mogą zrobić, jest ucieczka z zajęć. To takie standardowe i nie wymaga myślenia”.

Później usłyszeliśmy jeszcze kilka opowiadań studenckich. Życzy nie tylko na prima aprilis oszukują koleżom, mówiąc im, że zaliczyli kolokwium, którego w rzeczywistości... nie zaliczyli, wysyłając tychże koleżom do dziekanatu, bo są tam rzekomo pilnie wzywani. Można też powiedzieć wujkowi, który poza swoim akwariem świata nie widzi, że zdeczła mu jego ulubiona rybka albo bardzo poważnym tonem poinformować rodziców o zamiarze wstąpienia do klasztoru - jak zrobił Łukasz z IV roku budownictwa. Podobno powiedział to w taki sposób, że mu uwierzyli.

Niezwykła historia przydarzyła się innemu Łukaszwowi z I roku budownictwa. 1 kwietnia obchodził swoje 18 urodziny, nie wspomina ich najlepiej...



Michał, I rok Elektroniki



Krzysiek, II rok Elektroniki



Dr inż. Tomasz Ohly



Łukasz, IV rok Budownictwa



Marcin, III rok Elektroniki



Piotr, III rok Mechanicznego



Piotrek, II rok IZ



Paweł, IV rok Budownictwa

Ktoś powiedział antyterrorystów, iż w domu, w którym odbywała się impreza, ma miejsce złot dealersów dolnośląskich. W połowie imprezy wpadli wielcy, uzbrojeni mężczyźni w czarnych kominarkach. Wszyscy uczestnicy „złotu” musieli położyć się na podłozę... Taki żart... losa.

Myśle, iż powinniśmy raz w roku odrobinę wysilić swoją wyobraźnię i nie tłumaczyć się tym, że „prima aprilis obchodziłem jak byłem dzieckiem”,

bo jak pisał poeta: „Wielec, co było pierwszym kwietniem? Kokoszcę wyrósł wielbłądzi garb/ W niebie fruwała krowa stuletnia!”

A na topoli Świergotal kraj/ (...) Niedźwiedź miał piase skrzydła po bokach/ Krokodyl stulki się i krzyknął: „Brzdęk!”/ „Prima aprilis!” - wołała foka,/ A hipopotam ze śmiechu pękl./ A zatem życzę Wam, abyście w prima aprilis jak najwięcej śmiali się z żartów, które zrobili Wam znajomi i przyjaciele.

Marta Rudy

Pułapka relatywizmu



Pomoc naukowa

ONA (*znad czasopisma*). Skarbie tutaj piszą, że nie tak nie cementuje zdrowego związku kobiety i mężczyzny jak wspólne robienie czegoś produktywnego. Możemy zrobić razem pyszny obiad albo czytać sobie nawzajem dobrą książkę. A najlepiej jakbyśmy wspólnie się pouczyli. ON (*z zainteresowaniem*). Świetny pomysł! Ja mam jutro laborki a ty chyba jakieś ćwiczenia.

ONA: A wiesz, z czego?

ON: Jasne... Systemy... gospodarcze... konstytucji... jakoś tak.

ONA: Zupełnie nie tak! Ty nigdy mnie nie słuchasz!

ON: Kiedy ja doskonale wiem, tylko teraz nie mogę się skupić.

ONA: Oczywiście! Badania wykazują, że mężczyźni nigdy nie potrafią się przyznać do własnej niewiedzy, a w dodatku gdy już tę wiedzę posiadają, to uwielbiają się nią popisywać. ON: Tak wiem, czytałem o tym. Ale zupełnie przeciwny punkt widzenia był przedstawiony w innej książce tego no... nie ważne, jakiej, na pewno nie znasz. Zresztą zabierajmy się już do tej nauki.

ONA: Zmieniasz temat, gdy się w czymś gubisz. Typowe! Oboje zaczynają czytać. Po dłuższej chwili odzyska się on.

ON: Skończyłem

ONA: (*przerwywa czytanie*) A ja jeszcze nie.

ON: To świetnie się składa. Teraz mogę ci ułatwić te trudne chwile. Czy pomoc ci w czymś?

ONA: (*ponownie przerywa czytanie*) Możesz pozyszywać te ksera.

ON: Doskonale (*bierze zsywacz i ksery*) Wolisz, żeby szew był na środku czy o góry żabko?

ONA: (*przerwywa czytanie*) Jakkolwiek. Może być o góry.

ON: Już się robi. Nie przejmuj się niczym (*zsywa*). Kotku, skończyły się zsywki.

ONA: (*przerwywa czytanie*) Są w górnej szufladzie.

ON: Już znalazłem. Nie się nie martw. Mogę zrobić ci też herbatę. Zwykłą czy owocową?

ONA: (*przerwywa czytanie, wzdycha*) Owocową.

ON: (*z kuchni*) Ale gdzie masz herbatę owocową skarbie, bo nie mogę znaleźć?

ONA: (*przerwywa czytanie*). To zrób zwykłą.

ON: Jasne. Nie przerywaj sobie, ja się zajmę wszystkim. (*po chwili*) A gdzie jest zwykła?

ONA: (*przerwywa czytanie, wzdycha ponownie, idzie do kuchni*). Tutaj jest.

ON: Dobra. Ja już wszystko robię, a ty wracaj do nauki. (*ona wychodzi*) A gdzie są czyste kubki?

ONA: (*wraca do kuchni*) Może jednak lepiej zróbmy pyszny obiad? To też ponoć jest pozytywne. Pouczę się jutro.

ON: Ale jutro przecież nie będzie mnie tutaj, aby ci pomóc.

ONA: (*z nadzieją*) No właśnie.

Paweł Prociów

Gej o gejach

Jestem studentem Politechniki Wrocławskiej przynajmniej się bez bicia, że jestem gejem! Jako członek tej mniejszości chyba nie powinienem przemilczeć tego, co się dzieje na łamach waszego miesięcznika. Cieszy mnie to, iż w takiej gazecie od czasu do czasu piszecie o „pobłaski tematach tabu”. [...] Chcę powiedzieć, że homoseksualności istnieć od zawsze, i nie chodzi o to, by wymienić, kto nim był, czy też, kto komu „krałd cukierki”, ale o stwierdzenie samego faktu i uświadomienie sobie w końcu, że istniejemy również tu i teraz w Polsce we Wrocławiu. A to, co powiedziała pani Ewa Bielska, koordynatorka Kampanii Przeciw Homofobii, to poniekąd jest prawdą. [...]

Autor artykułu „Piłka jest krótka...” Marcina Popławskiego z numeru marcowego nr.8, ułagał wszystkim i wobec swój sprzeciw mówiąc, iż poczuł się obrażony. Oczywiście, że miał do tego prawo, jak każdy Polak, ale ja również mogłem powiedzieć, że artykuł p. Marcina i mnie obraża. Wziąć i ja mówić weto.

Wyżej wymieniony autor w swoim artykule zaszedł na temat norm i tendencji psychologiczno-kulturowo-obyczajowych [...]. No cóż, musiał czymś uargumentować swoje płytkie zdanie. Ale tak naprawdę, co ten człowiek może wiedzieć o tendencjach psychologiczno-kulturowo-obyczajowych w szczególności związanych z kwestią homoseksualizmu? [...] Nie wiem jednak, dlaczego jego świetnie sformułowane i w pełni poprawne, mając jedynie po swojej stronie słynne hasło „psycholo...”. Naprawdę wyrażenie to nieźle mnie bawi za każdym razem, kiedy je czytam.

Słowa: „homoseksualizm (...) jest odstępstwem od normy” - może po części są prawdziwe, ale tak naprawdę, to co to są normy? Wymyślone przez kogoś schematy, szablony mówiące, jak kto ma żyć, kim być, jak myśleć i jak pojmować świat. [...] Czy norma jest i czy akceptujemy to, że kobiety chodzą w spodniach? Tak. A w przeszłości we Wrocławiu za to kobieta była karana i zamknięta w klatce stojącej na Wrocławskim rynku i wystawiana na podmiejsko ówczesnego społeczeństwa.

Czy norma jest to... Przecież miłymby wymieniał tak w nieskończoność i dalej udawał normalne niernormalności, ale to i tak niczego nie zmienia, i po tych słowach nie staniemy się już w 100% tolerancyjni, jeśli nie zaczniemy zmieniać samych siebie. Powinniśmy w końcu uświadomić sobie, że geje są wśród nas, że ja istnieję i chodzę tymi samymi chodnikami co inni. [...] Zaczynajmy więc akceptować inności innych ludzi, bo i to jest elementem tolerancji! Według mnie tolerancja to jedynie pozwolenie innemu człowiekowi na takie życie, na jakie się sam zdecydował i jakie wybrał, i na bycie tym, kim chce być, oraz na nienaganiowaniu tego.

CZYTELNIK: capricornus2002@mcgwpolis.pl

(Ze względu na ograniczone miejsce, publikujemy niecały list - Redakcja)

W odpowiedzi na list Szanownego Czytelnika pragnę wpiąć wyrazić swoje uzienienie się, że kogóż mój tekst poruszył, że ktoś zareagował i napisał, przedstawiając swój punkt widzenia (staram się zrozumieć też zdenerowanie momentami). Następnie pragnę wyrazić swoją opinię, iż mam silne przeświadczenie, że odpowiedź na list Czytelnika była właśnie moją polemiką z poprzedniego numeru. I jest właśnie taką odpowiedzią i teraz. Co do ostawionych „niedobrych tendencji psychologiczno-kulturowo-obyczajowych” to akurat tak się składa, że wiem, oem miał na myśli, jakkolwiek może to niejasno brzmieć. Licząc na to, że kto chce, ten zrozumie, w czym rzecz. Na koniec pragnę wyrazić swoje głębokie przekonanie, że jeśli ezeć idzie o zjawiska typu homoseksualizm, eutanazja, itp., to obawiam się, iż nie jest to już kwestia jedynie poglądów (ja lubię kawę, a ty herbatę). Leżę czegoś więcej. Orzec że kwestia uznania np. homoseksualności za normę, nie jest kwestią postępu (wzróżaj spódnice, dźś spodnie) oraz myślowego i emocjonalnego rozgarńnięcia. A to, że są ludzie o odmiennej orientacji i mają oni prawo do tego – jest jaśniejsze od stołca.

Marcin Popławski

MANUS zaprasza

Fundacja MANUS w pierwszej dekadzie marca przeprowadziła szereg imprez, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Niewątpliwie sukces odniosła IV edycja Akademickich Targów Pracy. Celem projektu było umożliwienie bezpośredniego kontaktu wrocławskim studentom i absolwentom z firmami oraz instytucjami, które są zainteresowane młodymi ludźmi wchodzącymi na rynek pracy.

Przez Gmach Główny Politechniki Wrocławskiej przevingo się ok. 7.5 tys. zainteresowanych studentów, chcących podjąć praktykę lub pracę między innymi w takich firmach jak: Siemens, Philips, Nestle. Łącznie zaprosiliśmy 20 firm, które przedstawiły 1000 ofert pracy i praktyk, głównie z branży informatycznej, mechanicznej, elektrycznej, a także wiele innych. Kolejna edycja Targów będzie miała miejsce w listopadzie b.r. Wszelkie

w klubie TOPO.

Ponadto wystawili się także koła naukowe i kluby naukowe jak: Studenckie Koło Naukowe Hydrologów i Hydrotechników, Studenckie Koło Naukowe Geodetów, Stowarzyszenie paraArtystycznej Fotografii i wiele innych. Zapraszamy do zapoznania się z naszą stroną: www.das.manus.pl

Dzięki przeprowadzonej III edycji warsztatów „Wypełnij z nami PIT-a”, przy współpracy Urzędu Skarbowego Wrocław

wg cennika TP SA.

Jednocześnie abonant na bieżąco ma prawo wglądu do kwoty, którą wydzwońnił.

W niedalekiej przyszłości planujemy podjąć takie działania, które usprawnią jeszcze bardziej funkcjonowanie tejże agencji. Wszelkie informacje uzyskasz pod numerem telefonu 330 94 00.

Przypominamy, że Galeria Polibudka poszerzyła

swoj asortyment o szereg nowych akcesoriów z logotypem Politechniki. Na półkach widnieją takie artykuły jak: kufle do piwa, kubki metalowe, podstawki pod telefon komórkowy, podkładki pod myszkę komputerową, zegarki, wskaźniki dla profesorów, czy tradycyjne już koszulki. Zapraszamy codziennie, od poniedziałku do piątku, w godzinach od 9 do 16.

Fundacja Manus



Manus
Fundacja

informacje o programie Wokół Kariery są dostępne na naszej stronie internetowej: www.atp.manus.pl

Kolejnego dnia miały miejsce Dni Aktywności Studenckiej. W VI edycji targów wzięły udział 42 organizacje i stowarzyszenia studenckie z całego świata. Założeniem imprezy było umożliwienie wszystkim zaproszonym grupom studenckim pozyskanie nowych członków oraz prezentacja własnej działalności.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się grupa taneczna „Diament”, która dodatkowo przeprowadziła dwudniowe warsztaty taneczne w akademiku T-3,

Śródmieście, uczestnicy poznali wszystkie szczegóły i wyjaśnili wszelkie wątpliwości związane z wypełnieniem zeznania podatkowego za rok 2004.

Obecnie ruszamy z akcją promocyjną jednej z agend Fundacji, jaką jest TeleMANUS.

Naszym zamiarem jest rozpowszechnienie telefonii akademickiej, która jest przeznaczona dla studentów Politechniki Wrocławskiej mieszkających w Domach Studenckich przy ulicy Wittiga oraz w Hotelu Asystenta T-7 przy ulicy Curie-Skłodowskiej.

Oferujemy bezpłatne połączenia telefoniczne wewnątrz obiektu, ponadto żadnych stałych opłat, ani abonamentu. Sumując, student zapłaci jedynie za rozmowy, których dokonał,

Rozpierzają Cię szalone pomysły i nie wiesz jak je zrealizować? Świetnie trafites!!!

Fundacja MANUS na rzecz studentów Politechniki Wrocławskiej potrzebuje właśnie takich „ENERGIZERÓW” jak Ty do współpracy!

Jeżeli jesteś aktywną, przedsiębiorczą osobą, chcesz rozwijać swoje umiejętności i nabywać nowe mozesz zostać działaczem Fundacji „MANUS”

W czym się mozesz sprawdzić?

- 1) **DZIENNIKARZ**
- 2) **GRAFIK/ PROJEKTANT KOMPUTEROWY**
- 3) **WSPÓŁORGANIZATOR PROGRAMU „WOKÓŁ KARIERY”**

Jeżeli chcesz działać w Fundacji „MANUS”, wypełnij aplikację (www.volontariat.manus.pl) + List motywacyjny + CV, wyślij pocztą elektroniczną (na adres rekrutacja@manus.pl) lub przynieś do biura Fundacji MANUS. Po zapoznaniu z aplikacją skontaktujemy się z Tobą.

Wejdz na stronę:

www.volontariat.manus.pl

...czarna OFF-CA?

W dniach 9-12 marca w kinie Warszawa odbył się Międzynarodowy Festiwal Filmów Offensiva. Było światło i niezależnie. Przez te cztery dni kino należało do młodych, ambitych i odważnych ludzi, którzy pokazywali nam swój świat widziany oczami kamery. Jednym słowem, było co oglądać...

A zaczęło się niewinnie od pokazu filmów, które nie zakwalifikowały się do konkursu, w sali DKF na naszej kochanej politechnice. Filmy może nie zwały z nóg i jakości niektórych projekcji pozostawiała wiele do życzenia, jednak zachęciła wytrwały do wzięcia udziału w całym festiwalu. Impreza trwała cztery dni, a każdy dzień był inny: czwartek upłynął pod znakiem dokumentu, środa wideoartu, piątek był natomiast fabularny a sobota muzyczna, czyli wideoklipy plus koncert zespołu Fruhstuck z orkiestrą R20. Sam koncert był wspaniały, odbył się w sali kinowej z fantastycznym nagłośnieniem i ciekawą oprawą graficzną. Połączenia rockowych kawałków z instrumentami smyczkowymi dały niesamowity efekt. A skoro jesteśmy przy muzyce, nie sposób nie wspomnieć o koncertach, które odbywały się w klubie festiwalowym Bezsensowność, a zagrały gwiazdy takie jak: K.A.S.T.A. Pogodno czy Sidney Polak. Atmosfera na koncertach była jak najbardziej sprzyjająca, nie było tłoku, każdy mógł się spokojnie pobawić, a że Bezsensowność to duży klub, było też gdzie pogadać o filmach.

Szkoda, że frekwencja na festiwalu nie dopisała jak na możliwości kina Warszawa - może ze względu na słabą promocję - ale ci, co byli, mogli z czystym sumieniem powiedzieć, że było warto. Filmy zaskakiwały zarówno poziomem, jak i tematyką, zwłaszcza fabuła i dokumenty dawały obraz niesamowitej wrażliwości twórców, chociaż sposób realizacji był raczej konwencjonalny, bez nowatorskich rozwiązań jak na kino



niezależne. Niemniej jednak sama tematyka była ogromnie zróżnicowana, od górskich wypraw poprzez szarą rzeczywistość blokowisk, młodzieżowy bunt i mroczne zakamarki życia codziennego, po malomiatosteczkowy optymizm i fantazję dzieci. Lekką kłapą okazał się, niestety, wideoart. Jak stwierdziło samo jury - więcej tam było animacji niż wideoartu, niemniej jednak myślę, że niektóre prezentowane filmy dawały obraz niesamowitej pracy włożonej w realizację takich projektów. Niestety, także Kino Narodowe, nie spełniło oczekiwań publiczności, jeżeli ktoś nie znał języka węgierskiego, nie miał czego szukać na tych projekcjach, jednak większość zagranicznych filmów miała napisy angielskie, więc nie było tak źle.

Jury w składzie: Maciej Ślesicki - Przewodniczący, Andrzej Ramlau, Piotr Zelt, Marek Serafiński, Robert Leszczyński, Hanna Krwawczyńska, Wojciech Malinowski miało nie lada problem z wyborem najlepszych projekcji, ale po burzliwych debatach przyznało nagrody:

Wideoklipy:

Złoty OFF >> Tymon & Transistors „Biały Miś” reż. Wojtek Swarzewski
Srebrny OFF >> Peja „Życie Kurewskie” reż. Lukasz Tunikowski
Brązowy OFF >> WWO „Sen” reż. Kuba Lubniewski, Wojtek Zieliński

Wideoart:

Złoty OFF >> „Film, że mucha nie siada” reż. Michał Poniedzielski
Srebrny OFF >> „Thirst” reż. Maja Kikabidze (Gruzja)
Brązowy OFF >> „Fesbalton” reż. Bodo Kox, Filip Zawada

Dokument:

Złoty OFF >> „Jakof to będzie” reż. Marcin Koszałka
Srebrny OFF >> „Kirimzi” reż. Demet Sert (Turcja)
Brązowy OFF >> „Eros-Ex” reż. Grażyna Trela

Fabula:

Złoty OFF >> „3 Love” reż. Agnieszka Smoczyńska
Srebrny OFF >> „Night in a hotel” reż. Matus Libovic

(Słowacja)

Brązowy OFF >> „Jesteś tam” Anna Kazejk

Nagroda Publiczności:

„Film, że mucha nie siada” Michał Poniedzielski

Nagroda Dziennikarzy:

„Racjonalizator” Paweł Popko

Sam festiwal jak i przyznane nagrody pokazują, że panuje wśród młodych ludzi prawdziwy głód kina niekomercyjnego, wymagającego zaangażowania ze strony widza. Kina, które zostawia po sobie nie tylko pustą torebkę po popcornie, ale zmienia podejście do świata i sposób patrzenia na rzeczywistość, kina pozwalającego zauważyć człowieka z jego codziennością, która staje się nagle wyjątkowa. Dlatego potrzeba więcej takich festiwali, gdzie pałeczkę przemijają młodzi, pełni zapału ludzie, których nie zadowala już serwowana hollywoodzka suszperapka, którzy chcą pokazać nam inny świat, ich świat.

Dlatego do zobaczenia za rok na Offensiwie 2006!

Asia Sum

11. Dni Kultury Szwedzkiej na Dolnym Śląsku

W dniach 13-20 marca w kilku miastach Dolnego Śląska odbyły się po raz 11 „Dni Kultury Szwedzkiej”. Główny organizator to tradycyjnie wrocławski oddział Towarzystwa Polsko-Szwedzkiego. Sponsarami wydarzenia były znane szwedzkie firmy (m.in. IKEA, Oriflame, Volvo) oraz Ambasada Królestwa Szwecji w Warszawie, honorowy patronat objęły najwyższe władze miast Wrocławia, Oleśnicy, Świdnicy, Kamiennej Góry, Wałbrzycha i Brzegu.

Program Dni Kultury Szwedzkiej był bardzo bogaty i zróżnicowany. We Wrocławiu obchody rozpoczęły się 14 marca spotkaniem w Teatrze

Współczesnym i sztuką teatralną „Wszystkie dni, wszystkie noce” Margarety Garpe w wykonaniu aktorów Teatru Bez Sceny z Katowic. 18 marca odbyło się kilka spotkań i wykładów przybliżających m.in. życie Wikingów. Natomiast 19 i 20 marca IKEA Wrocław rozpoczęła akcję „Blżej Szwecji”, w ramach której można było obejrzeć wystawę „Szwecja w blasku zachodzącego słońca”, spróbować tzw. „Przysmaków Noblistów”, uczestniczyć w warsztatach tanecznych, a dla maluchów przygotowano specjalne zabawy pod hasłem „Moje Bullerbyn” - spotkanie z Pippi, Madką Emilę, Nilsen Palsuzkiem. prowadzono też lekcje szwedzkiego na weselo, a przedstawiciele firmy Oriflame zorganizowały pokazy makijażu połączone z



badaniem cery. Przedstawiciele Towarzystwa Polsko-Szwedzkiego prowadzili centrum informacji, organizowali konkursy, rozdawali darmowe materiały o Szwecji w postaci różnych folderów, czasopism („Nord-Star”), ulotek czy map. Dzięki nim można znacznie wzbogacić swoją wiedzę dotyczącą historii, teraźniejszości, walorów turystycznych i możliwości pracy w Szwecji. Warto wspomnieć, że Towarzystwo Polsko-Szwedzkie działa już od 1926

roku, a oddział we Wrocławiu od 1969 roku. Na Politechnice Wrocławskiej istnieje możliwość nauki języka szwedzkiego - kursy prowadzi mgr Mateusz Mruczek, wiceprezes zarządu Towarzystwa Polsko-Szwedzkiego we Wrocławiu. Zainteresowani nauką języka stosowne informacje otrzymają w sekretariacie studium nauki języków obcych w H4.

MS

Informacje o Towarzystwie Polsko-Szwedzkim i Dniach Kultury Szwedzkiej na Dolnym Śląsku:
www.siljan.com.pl
 Serwis informacyjny:
www.szwecja.pl
 Sekretariat Studium Języków Obcych:
 tel. 071-320 3187.



Pippi podcażanka oferuje poczęstunek

„...Ja robię to, co Kocham, robię rzeczy dla siebie i robię je dla innych...” - Ryszard Horowitz

Małe zamieszanie. Do Arsenalu pospiesznie wchodzą ludzie. Udzielo się atmosfera podniecenia. Przy wejściu do sali wystawowej proponowana lampa wina. Sprzyja otwartym dyskusjom. Ośmiela, podnosi nastrój.

Salę wypełniają wijące się w różnych kierunkach rzędy fotografii. I rozprzeczni między nimi ludzie. To wernisaż prac Ryszarda Horowitza. Początkowo głos zabiera dyrektor Muzeum Militariów i jedna z organizatorek. Zaraz potem odbywa się uroczyste przecięcie wstęgi. Sam artysta nie zjawia się osobście, przemawia jednak za pośrednictwem teledu, dziękując organizatorom i zachęcając wszystkich do obejrzenia wystawy. Atmosfera sprzyja interakcji ze sztuką, tylko przypadkowa muzyka wydobywająca się z radia nieco drażni. Idąc od strony lewej,

oglądamy prace w porządku chronologicznym, początkowo to starsze (jak urzekająca Chloe z 1980, czy interesujący Waterbird z 1996), później już bardziej współczesne (wśród nich intrygująca Niespodzianka z 2004).

Ryszard Horowitz to świątowej sławy fotografik, mistrz fotokompozycji, poeta pejzażu. Jego niezwykła zdolność łączenia na zdjęciach elementów wyobraźni, sztuki i rzeczywistości sprawia, że prace ogląda się z zachwytem, zastanowieniem, niekiedy nawet niedowierzaniem. „Tak jak kompozytor dobiera dźwięki, tak ja staram

się dobierać poszczególnie elementy obrazu”. I to widać. Ale zamierzenia artysty wykraczają znacznie dalej i jak mówi: „Lubi, gdy w jego realizacjach jest obecna anegdota, którą odbiorca może rozszyfrować”. Czy mu się udaje? Trudno powiedzieć. Zapytana przede mną studentka miała z tym niemały problem. Zdjęcia, co prawda wywarły na niej duże wrażenie, ale brakowało jej jakiegoś do nich klucza, wskazówki jak odczytać ukryte symbole.

Świątym przykładem takiego dzieła jest „Alegoria”, która łączy fotografie zrobione w różnych stronach świata. Niebo

pochodzi z Peru, woda z Oceanu Atlantyckiego, pozostałe elementy natomiast zostały sfotografowane w pracowni. A wszystko razem idealnie współbrzmia, tworząc przejmujący obraz. Jeden z moich ulubionych. Warto także zwrócić uwagę na najwzeczniejsze pokazywane na wystawie dzieła artysty. Są to trzy czarno-białe fotografie: Nedda z 1969, Jaclyn Smith 1973 i według mnie najbardziej niezwykła Ania z 1979, zawieszona tuż przy wejściu. Pokazują jak długą artystyczną drogę przeszedł Horowitz od początków swej działalności, pozwalają dostrzec jego wrażliwość w najczystszej formie.

Wystawa zadziwia, porusza, inspiruje. Można ją zobaczyć w Arsenale Miejskim jeszcze do 3 kwietnia. Nie bójciecie żalowali!

Karolina Mysink

Kombajn Do Zbierania Kur Po Wioskach – „8 Piętro”

Ty, stary, zobacz, ale głupia nazwa. No, masz rację, strasznie nie pokręcona. Kombajn, zrozumieć, ale do kur. Hmm, nie głupie? Głupie? Nie, głupie, Dobra, a jak muza? No wiesz, nazwa jest niezła. No tak, ale czy płyta ci się podobała. No wiesz, tak samo głupia jak zespół. No tak, ale warstwa, jak warstwa tekstowa i muzyczna? Co? No jak ogólnie wypadli? No wiesz, kombajn, czy ty myślisz, że recenzenci słuchają płyty? A co nie? No coś ty spadł z drzewa. No nie, nie spadłem. No widzisz oni też. No a co ma drzewo do muzyki? A co ma kombajn do kur? No, zbiera je- przynajmniej taka nazwa zespołu. No widzisz. Widzę, ale jak właśnie muzyka: gitara, głos, perkusja, to wszystko, co się składa na piosenkę? Nie wiem, człowieku, skąd ci przyszło do głowy,



że ja tej płyty słuchałem? Bo recenzję piszesz. Ale przecież nie muszę słuchać płyty, żeby od razu pisać recenzję, zobacz tytuły piosenek, np. „Łyżki”, albo „Niemiecki krasnal” – czy ja muszę słuchać tego? No, ale. Żadnego A.L.E., to musi być jakiś andergant, czy coś i już pisze tak i jest spoko. Aha. A-ha, to wiesz klasyka, a to jakiś młodziak. Pożyczysz mi płytę? A weź ją sobie.

Minęło kilka godzin, a nasi bohaterowie się rozstali. Nagle w mieszkaniu dzwoni telefon. Wiesz co, dzięki za płytę, całkiem fajna nazwa.

MEM

Moby – „Hotel”

Richard Melville Hall, bardziej znany jako Moby w tym roku kończy 40 lat i ciągle zaskakuje świeżymi pomysłami. Tym razem najnowszy singiel „Lift Me Up” nagrany został w formacie „di”, który pozwala edytować utwory, a potem nagrać w formacie mp3. Coś dla twórczych słuchaczy. Ale co z twórczością samego Mobeego?

Płyta „Hotel” nie jest ani nowatorska pod względem brzmieniowym, ani także nie daje jakichś nowych pomysłów muzycznych. Jest, ale tylko tyle. Nie zachwyca, nie powala, nie intriguje. „W hotelach najbardziej fascynuje mnie to, że kiedy wprowadzam się do jakiegoś pokoju, za każdym razem mam wrażenie, że jestem pierwszym człowiekiem, który kiedykolwiek w nim przebywał” - po-



wiedział o tytule nowej płyty Moby, która- mimo wszystko- jest jakby podręcznym modelem. Jesteś zmęczony w męczącej podróży, budzisz zmęczonego recepcjonistę, dostajesz zmęczony klucz, idziesz do zmęczonego pokoju, zasypiasz zmęczony na zmęczonym łóżku, budzisz się zmęczony, wyjeżdżasz zmęczony i ze zmęczenia zapominasz.

Tak naprawdę to szkoda, bo można by z tych dźwięków ulepić lepszego balwana, ale jak widać za oknem wiosna roztapia śniegi.

MEM

Muzyka Z Filmu „Trojan”, Czyli Jak Łatwo Można Zostać Idolem

Założyłem w domu Nerwostratę i pomyslałem, że skorzystam. Pomyślałem, że ściągnę sobie coś z neta, przecież wszyscy tak robią i nikt, nikt nie ma wyrzutów... wyrzutów sumienia. Chciałem posłuchać. Posłuchać trochę muzyki, ale przecież nie kupię płyty. Bo szkoda jednak kasy. Nie powinniśmy tak pisać, ale szkoda, bo płyty są drogie. Memu sercu drogie są płyty.

Założyłem sobie stałe łącze najtańsze, w promocji. Dlatego, to dlatego tak powoli to wszystko chodzi, ściąga się powoli. Całą noc i cały dzień i jeszcze jedną noc, czekałem. Czekalem w skupieniu, chociaż czasami przysnąłem przynajmniej się, ale raczej spałem mało. Chciałem sobie posłuchać muzyki, płytę chciałem z Internetu. Zainstalowałem program do ścią-



gania muzyki- przynajmniej się jak na spowiedzi, ale wszyscy tak robią. Obiecuję, że kiedyś nie będę, ale teraz nie stać mnie na płyty, są za drogie. Więc czekałem i ściągał się kawałek po kawałku, transfer spadał, a mnie ciśnienie rosło, transfer rósł, a mnie serce rosło. I tak przez noc, i tak

wydaje, a może mi się śniło? Wreszcie moje długie oczekiwania zostały nagrodzone, po prawie 80 godzinach spędzonych przed monitorem, z odkcierniami na tej części ciała, na której odkciernisk nie może być – mogą być raczej cztery litery. Czekalem i moje starania zostały nagrodzone. Udalo

się. Jest. Rytualny taniec po pokoju, w imię błogosławionego Internetu i nagle w tańcu patrzę na ekran i widzę dziwny napis, tylko coś o koniu trojańskim, coś, czego do tej pory nie zapomniałem, coś co powoduje, że nawet prawdziwy twarziel może zaplać, a ja twarziel nie jestem.

Jakiś koś pożałował moje pliki. Całą zawartość mojego komputera jakaś szkapka zjadła. Przeżyła wszystko. Energia opada, temperatura rośnie, czolo się poci, pięści zaciskają, usta wymawiają najgorsze wyrazy. Wyrazy, których wstydę się przed samym sobą. Słowa, słowa, brzydkie wyrazy – tak właśnie postanowilem, że nagram własną płytę. Hip-hopową płytę, przecież teksty właśnie przed chwilą poznałem. To znak – stanę na scenie.

MEM

Thorgal – „Kriss de Valnor”



To już 28. tom tej kultowej serii komiksowej. Dla mnie (a jestem przekonany, że nie jestem osamotniony) to kolejna okazja powrotu do krainy dzieciństwa i wczesnej młodości. Do czasów, kiedy z wypiekami na policzkach śledziłem i przeżywałem kolejne niesamowite przygody męznego i szlachetnego Thorgala, jego bliskich, przyjaciół i wrogów.

Ale przedźnię do fabuły... W poprzednim albumie („Barbarzyńca”) Thorgal został otruty, a Aaricia wraz z dziećmi trafiła do niewoli. Teraz, przekonana o śmierci ukochanego męża, postanawia za wszelką cenę powrócić do rodzinnych stron. Nieduża próba ucieczki kończy się zesłaniem do kopalni srebra, w której strażnikiem jest stara znajoma... Kriss de Valnor! Okrutna, podstępna, bezwzględna i cyniczna, ale też piękna, fascynująca, intrygująca i pełna charyzmy. Jak zwykle wnosi wiele ożywienia i zamieszania w życie bohaterów. Pragnie wykorzystać moce Jolana (tylko on uparcie wierzy, że jego ojciec wciąż żyje), by wydostać się z wyspy, która i dla niej stała się pułapką.

Na pewno nie jest to album na miarę tych genialnych jak chociażby „Władca gór”, „Alinoe”, „Lucznicy”, czy obrosła legendą „Strażniczka kluczy” praktycznie nie do zdobycia – na szczęście dzięki wznowieniu trafił do szerszego grona czytelników). I tak naprawdę po ostatnim ze wspomnianych (tom 17ty), właściwie tylko „Korona Ogotaia” stała na wysokim po-

ziomie, przypominając dawne chwile świetności. Scenarzyście (Van Hamme) jakby skończyły się ciekawe, oryginalne pomysły, a w fabule natomiast mrozić zaczęły się błędy logiczne i naiwności. Rysunki (za nie odpowiada Rosiński) stały się niechlujne, niedopracowane, robione jak najniższym nakładem czasu i wysiłku. Czy Aaricia, ideal kobiecej urody ze szczenięcych lat, nie zasługuje już na pięknie rysowaną, delikatną twarz? Aż tak bardzo się zestarzała i zaniedbała? Doprawdy, niekiedy aż żal patrzeć...

Autorzy zdecydowali się na dość odważne i kontrowersyjne kroki. Bo chociaż nagość pojawia się już wcześniej, tu po raz pierwszy mamy okazję podziwiać scenę wysoce erotyczną (i to w jakiej obsadzie!). Co najważniejsze, czyni Thorgala jako Shaigana Beztłosnego (za czasów, gdy stracił pamięć) okazały się, hm... brzenienne w skutkach. Ten nowy wątek jest rzeczywiście zaskakujący i jego rozwinięcie zapowiada się niezwykle ciekawie. I właśnie on, wraz z wartką akcją i świetną okładką ratują ten tom i dają nadzieję na wzrost poziomu w następnych.

A tych wcale już nie będzie tak wiele. Jak można dowiedzieć się z wypowiedzi twórców, zawarli oni niepisana umowę, że seria zamknie się w 30 albumach. Co dalej? Rosiński najwyraźniej miałby ochotę spróbować czegoś nowego. Choć jego kreska w „Thorgalu” stale ewoluowała, to jednak nie mógł on sobie pozwolić na większe, radykalne eksperymenty. Marzyło mu się, by final stworzył w technice bezpośredniego kolouru, na co zgody nie wyraził Van Hamme. Ten jednak zadeklarował się napisać scenariusz do nowej serii „Jolan”, jeśli tylko znalazłby się rysownik godny kontynuowania tej wspaniałej opowieści. Może rzeczywistość to jest wyjście? Skupić się na przygodach młodego pokolenia, bo najwyraźniej (starsi) bohaterowie są już zmęczeni i wypaleni...

Krzysztof Redkiewicz

IQ PARTY

MULTIMEDIALNE IMPREZY TEMATYCZNE

1. KWIECIEŃ 2005 - PIĄTEK

IQ Seattle Night

pearl jam soundgarden nirvana alice in chains

wstęp wolny start 18:00
klub strefa zero (ruska 47)

podczas imprezy odbędzie się koncert zespołu Kriedenz

15. KWIECIEŃ 2005 - PIĄTEK

IQ ProgMETAL Party

dream theater fates warning flower kings spock's beard

wstęp 2zł start 19:00
klub paradise lost (dw. świebodzki)

29. KWIECIEŃ 2005 - PIĄTEK

Have-Fun Party: RATM

rage against the machine korn slipknot soad deftones

wstęp 2zł start 19:00
klub paradise lost (dw. świebodzki)

2. MAJA 2005 - PONIEDZIAŁEK

NIN With Teeth LAUNCH

nine inch nails

wstęp 2zł start 19:00
klub paradise lost (dw. świebodzki)

projekcje multimedialne
na każdej imprezie



Stworzyliśmy
Skuternego
Wynalazca Myśli

Imprezy iq.art.pl



Rekonstrukcja

Tym razem już na początku powiem, że jest to bardzo dobry film. Jestem pod wielkim wrażeniem zwłaszcza zdjęć i tajemniczego, wręcz surrealistycznego klimatu. „Rekonstrukcja” to pozycja z wyższej półki, ale wystarczy stanąć na palcach albo przystawić krzesło. Może tylko



Constantine

Constantine to ekranizacja lucyferycznego komiksu. Jamie Delano i Garth Ennis (ten drugi maczał palce również w filmie „Punisher”). Keanu Reeves, aż trudno uwierzyć, że wygląda tak młodzieńczo, skoro przesładoje go demon – rak. „Constantine” to raczej film

trzy słowa, żeby za wiele nie zdradzać, a z drugiej strony zachęcić, bo warto.

Niespodziewanie, pewnej nocy młody fotograf (Nikolai Lie Kaas), na stacji metra dostrzega Aimee (Marie Bonnevie) i staje się tak zafascynowany, że zostawia swoją dziewczynę Simone (także Marie Bonnevie, która wcieliła się w rolę obu bohate-

rek). Idą do baru, zachowują się jakby się znali. Nie jest to jednak początek historii, bo akcja cały czas skacze, cofa się i odnosi się wrażenie, że każde spotkanie jest tym pierwszym. To film o miłości, ale ja choć takich więcej i myślę, że wam też takich brakuje.

Pees

akcji z atmosferą horroru. Motywy satanistyczne mogą być dla wielu niedorzeczne, ale w ostatecznym rozrachunku sprawiają, że fabuła staje się interesująca, otoczona dobrymi efektami specjalnymi. Konwencja trochę nie z tej ziemi, bo mamy Włóczęgę Przeznaczenia, egzorcysty, anioły, podróże do piekieł w misce wody,

maszynowy krucyfik, bar dla upadłych aniołów i zabójcze kąpiele w święconce, walka o duszę...dużo tego. Jest kilka wręcz apokaliptycznych scen i znowu nie wiem dlaczego, ale powiewa matryxem (bynajmniej nie z powodu aktora). Jeżeli ci odpowiada takie kino, to polecam.

Pees

Tak na marginesie, czyli o poezji prozą

W mojej głowie pewnego dnia, a raczej wieczoru narodził się pomysł na nową rubrykę w dziale „kółtóra”. Chęć pobudzić Waszą wyobraźnię, na nowo pokazać piękno, zawarte w wierszach, ale takich, których nie poznacie na nudnej lekcji, w szkolnej ławce. Nic z tych rzeczy – matura już zdana.

Świat widziany oczyma poezji potrafi być zdumiewający, czasami dziwny, inny za każdym razem. Dla jednych forma przeraża treść, inni lubią odwrotnie. Tak na marginesie, to myślę, że dla wielu nie ma to znaczenia, chodzi raczej o wkroczenie w niezdołane przestrzenie, wychodzenie poza konwencje i znajdowanie sensu tam, gdzie nikt wcześniej go nie znalazł. Poezja to gra słów, znaczeń, pewien wyraz rzeczywistości, często przedstawionej w krzywym zwierciadle, jednak niesie ze sobą przesłanie.

Przyznam szczerze, że moja przygoda z poezją zaczęła się w liceum, wtedy po raz pierwszy spróbowałam

czytać. Najpierw wielką fascynacją Symborską, później Miłoszem, Baranem i Świetlickim, dalej długa lista. Na studiach była przera, ale ją odkryłam na nowo, tym razem w innym wydaniu. Poznałam kilku poetów, nawet moich rówieśników, którzy pomimo młodego wieku, byli już drukowani w różnych gazetach. Doskonale pamiętam świeżość tych wierszy czytanych na wieczorkach poetyckich. Znowu polknęłam bakcyla. Nie czytałam tylko książek, ale bardzo często odwiedzałam również portale internetowe, gdzie można znaleźć nieodkryte talenty.

Od jakiegoś czasu przede wszystkim fascynuje, intry-

guje i zadziwia mnie pewien poeta. Jak powiedział o nim Bogdan Zadura: „Cywil, prawie Tłumacz (...). Ekspert od obłoków”, który „działa według własnych przepisów, lub tych, które uznaje za swoje” (Henryk Berezka). O kim mowa? O człowieku, którego wiersze postrzegane są jako jednorozowe, udawadniające, iż słowa tak naprawdę nie nie znaczą, a jawa miesza się z senną rzeczywistością. Czego nauczyła mnie jego poezja, po pierwsze dystansu do świata i dala „Lekcje żywego języka” (o czym dokładniej traktuje książka „Sens jako Sex” Grzegorza Jankowicza). Oczywiście zapomniałabym napisać, kto mnie swoją poezją zachwyca. Andrzej Sosnowski, którego nowa książka pt. „Gdzie koniec tęczy nie dotyka ziemi” ukazała się w tym roku nakładem Biura Literackiego. Świetliki o Sosnowskim powiedział, że to David Bowie

polskiej poezji, a: „Co wynika z nowej książki Andrzeja Sosnowskiego? Nic. Tylko przyjemność obcowania. Przyjemność przedzierania się przez piękne meandry, przyjemność tajemnicy.” Najbliższe spotkanie z autorem odbędzie się podczas festiwalu Port Wrocław dnia 08.04.2005, w piątek o godz. 21:00 przy ul. Mazowieckiej, w Imparcie. Wstęp wolny, więc zapraszam, bo poezja nie gryzie.

PesiM



Pamiętniki absolwentki (cz. II)

Slonik

Łańcuzek kupiłam srebrny i zawiesiłam słonina na szczęście. Fajnie by było, gdyby wróciło moje szczęście... Potrzebuję przytulacza i tu chyba bym nie przebiegala: Artur, mama, koleżanka, kolega, pies byłby żyły. A kiedy Orzech siedzi w tym konfesjonale i czeka na mnie? Bo może jakby mnie dół nie puścił, to on by mi coś powiedział mądrego?

Bussines-szczęście?

Przerżała mnie myśl, że Artur będzie pracował tak strasznie daleko, cały tydzień, łącznie z sobotami, od 7:00 do 19:00. Nie da rady przyjeżdżać do Wrocławia. Będę jeździć do Niego, tylko obawiam się o kasę na bilety, bo zniżki na pociągi już nie mam. Że też

musiałam już skończyć te 26 lat... i to rok temu... Połączenie jest beznadziejne. Może uda mi się jakos dojechać stodem do Katowic, ale później przez ten Śląsk przejechać to graniczy z cudem. Wracać do Wrocławia będę musiała pociągiem, ponieważ w niedzielę trudno coś złapać, tiry nie jeżdżą, osobówki zapchane szczęśliwymi rodzinami...

Akoja topienia smułek

...Nie wiem co się ze mną dzieje. Chyba jestem facetem, bowiem topię smutki w alkoholu. Mało to bezpieczne, ale ludzę się, że jakos szybciej zasną... aczkolwiek nie bardzo to ma pokrycie w praktyce. W piątek wydukałam 3 piwka, w sobotę 4 piwka, dziś jest niedziela i mam tylko 2 zł...

Nie znoszę wódki i z tej racji uchowała się u mnie

weselna wódeczka, aż do dzisiaj. Kupiłam soku grapefruitowego no i se ją w samotności obalam, list pisząc i w alkoholizm powoli chyba wpadając. Ale jest lepiej. Nawet kąciki ust jakby z rogala negatywnego (że w dół) w pozytywny jakby miały kaprysy się obrócić...

Deszczowe szczęście

Przez ostatnie dwa dni byłam kobietą szczęśliwą. Arturovi udało się wywrwać w piątek rano i o 17:46 był we Wrocławiu. Był to wyjątek, ponieważ nie bardzo go jeszcze wdrożyli do pracy, umowa nie dotarła z Warszawy. Poza tym strasznie lało i żadne roboty nie były prowadzone. Artur wybrał się na tę budowę jak panienka na wesele: ani butów roboczych, ani ciepłych, ani nawet papci... W związku z

powyższym dogadał się jakos z szefostwem i pojawił się we Wrocławiu... po багаż. Bardzo dużo mi to dało, bardzo mi to pomogło. Poprzytulałam się tak jak lubię, ugotowałam mu dobry obiadec (kotlet kurczakowy faszerywany serem żółtym, papryką i ogórkiem + ziemniaki + surówka), pospacerowaliśmy w deszczu obfitym po sklepkach, kupiliśmy kłapki. Żal mi tego mojego chłopka: że zmarznie, że ma stresujące zadanie do wykonania, że mieszkła w obokurnym baraku, że śmierdzi mu w pokoju, że koło głowy jeżdżą mu pociągi. Ale z drugiej strony żyćzeć mu... zle. Proszę mnie tu dobrze zrozumieć. Chcę żeby dostał w kość, aby mi się raz na zawsze odczuli tego typu harówki, i aby zatęsknił do granic możliwości... za mną...

Ada

Wrocław ewakuuj się !!
 Będziemy musieli uprawiać
T.LOVE z LADY PANK
 Zaatakuje nas panie **IRA** i
 wszyscy będziemy
 musieli płacić **BAKSHISH**
KSU Urzyk rządca!
 17-22.05.2005
www.Juvenalia.org

wprowadzone:



Politechnika
Wrocławska

Wrocławskie
Centrum Kultury

Wrocławskie
Centrum Edukacji

partnerami:







Pytanie

To były Mazury. Rozległe, pachnące rybą jeziora, długie pasy przybrzeżnych trzcin, drewniane pomosty, lasy i słońce. Setki różnych jachtów, i tych pięknych, lśniących, dostojnych, i tych skromniejszych, prostszych. Mrowie sunących z gracją przed siebie białych żagli. To były Mazury. Żeglarskie przystanie z równo poustawianymi łódkami, kikuty masztów, dźwięki obijających się o nie falów, różne rozmowy, śmiechy żalóg - doświadczonych żeglarzy, starych bywalców, ale też i tych dopiero co zaczynających spotkanie z wielkimi jeziorami. Ogniska i gitary o zmroku. Czas wakacji, czas przygody, czas nowych przeżyć i doświadczeń. Gotowanie na kuchence w kopcikie, niewygodny spania na koi, klarowanie lin, poranne mycie w chłodnej wodzie. A potem już tylko żagle na maszt i w drogę. Pośród skrzeczenia perkozów, w nowe krainy, do nowych portów, do nowych ludzi i zdarzeń. To były Mazury.

Układaliśmy się właśnie do spania, cumując na dziko w małej zatoczce pomiędzy trzcinami. Wiatr kołysał gałęziami drzew, woda cicho postukiwała o burty.

Postano - wilem wyjść z mesy, by trochę wczuć się w panujący nastrój. Trzciny drżały wokół, szumiały delikatnie. Poza tym cicho. I pusto. Tylko my, zagubieni gdzieś w jakiejś uroczej zatoczce, sztywaliśmy się do snu, chwili przerwmy w nieustających nowych wrażeniach. Noc. Niewyraźne kontury linii drzew po przeciwnej stronie wody. Spojrzałem odruchowo w górę...

To był prawie szok. Zupełnie nie do pojęcia. Nigdy dotąd czegoś takiego nie widziałem. Chmary jasnych punkcików poprzedzielane od siebie kawałkami ciemnogrnatowego nieba. Miliony gwiazd od wschodu do zachodu, z południa na północ. Jasna smuga, coś jakby mgiełki, ciągnęła się w poprzek kopuły nade mną. Droga Mleczna. Nasza galaktyka. Czysta, noc, gwiazdy. Zadnego szumnego światła. Gapiłem się w górę zupełnie porażony widokiem. Ale one były też w wodzie. Falowały lekko, migotały w zmarszczkach jeziora. Ogromna przestrzeń z mnóstwem świecących kropek była w zasięgu ręki. Jakby wielka dekoracja rozpięta nad głowami zdumionych widzów.

Ale nie. To było całkiem prawdziwe. W ułamku sekundy, gdzieś na wschodzie, niebo przecięła jasna kreska.

Meteor. Odległy kawałek kosmicznej materii spalający się w atmosferze. A może nie? Może to spadająca gwiazda, która coś znaczy, coś zwiastuje. Może plusnęła cicho w jeziorze i teraz będzie świecić tam, w dole, nie tylko dla nas - ludzi. I co? Co z tym, co widz? Skąd...

Skąd się to wszystko wzięło, spod czyjej wyszło ręki, dlaczego zaistniało? Jak bardzo ważny musi być malutki i niedouczony człowiek, skoro to wszystko dla niego. Jak bardzo ktoś musi lubić niepozornego i ograniczonego człowieka, skoro dał mu tę przestrzeń, te gwiazdy. Te jeziora, lasy, trzciny. To całe piękno, którego nie widzimy.

Dopiero w chwili ciszy, uspokojenia myśli, czasem - doznajemy bezgranicznego zdziwienia. To dla

mnie? Kim ja jestem? Dlaczego aż tyle? Przecież nie umiem poradzić sobie ze sobą, przecież tyle mam problemów, przecież często nie jestem w porządku. Przecież... To dla mnie?

To aż tyle znaczeń? Tak - nielato w to wierzyć. Że aż tyle. Dla nas te widoki, ta przestrzeń, niebo, gwiazdy. Dla nas możliwość zobaczenia tego, odczucia.

Tyle znaczymy.

Po prostu. Nie jesteśmy byle kim, żyjący tu na ziemi, ziarenko piasku na pustyni. Nie jesteśmy zapomniani, zagubieni w kosmosie, samotni, pędzący na oślep dookoła Słońca. Lecz dopiero takiej chwili trzeba, by to pojąć. Krótkiej chwili świadomości.

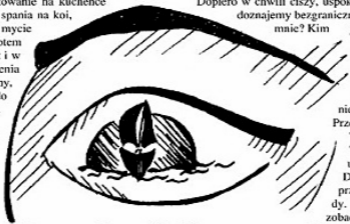
Bo czasem zdarza się, że da się „dotknąć” świata. Poczuc, że nie jesteśmy sami. I wystarczy się rozjeżdzieć, tu, na jeziorach. Czyżby? To niesamowite - nie myślisz się. Coś jest w tych lasach, trzcinach, ptakach, w tej wodzie. W ogromnym, gwiazdnym niebie nade mną. Coś. Właśnie to widzisz, jest przed twoimi oczami. Czujesz to? Tak - czuję to wszędzie.

Była noc. Przepiękna mazurska noc pośród tysiąca jezior, wzgórz i sosnowo-liściastych lasów. I byłem ja, wraz z towarzyszącymi żeglarskiej przygodzie, tu, w tym momencie, w tym czasie, w tym miejscu.

Nie wiem, ile stałem patrząc w niebo. Wreszcie włazłem do śpiwora na koi, opatulilem się szczelnie. I tylko jedna natrętna myśl wolniutko spacerowała w mojej głowie uśmierzając się tajemniczo.

Kim jestem?

Marcin Popławski



Bawity Cię ?



W kwietniu pójść
o nowe wzory!

Teraz powracają



W. Inżynierii
Brodziewska

Wydział PPT

W. Informatyki
i Zarządzania

W. Elektryczny

W. Górniczy

W. Chemiczny

W. Budownictwa
Lądowego i Wodnego

Od połowy kwietnia
koszulki kupisz też w namiotach
na terenie PWr i Witigowie.

budynek [A-1] PWr
Galeria Polibudka

**Czym żyje
Twoja uczelnia ???**

dląStudenta.pl

...podziel się z nami !!!

**CHCESZ Z NAMI WSPÓŁPRACOWAĆ, MASZ COŚ DO POWIEDZENIA ???
rekrutacja@dlastudenta.pl**